

Dr. Jan Kucharski

# „Lepszy zły ojciec...”

## Palestyńscy żydzi wolą pozostać polskimi obywatelami

Zbliżam się do Tel - Awihu, chluby żydowskiej. Historia tego miasta jest ciekawa. W 1902 roku kilku Żydów z Jaffy wybudowało sobie na wybrzeżu Morza Śródziemnego na północ od tego miasta wygodne wille z ogródkami. Za ich przykładem poszli inni, tak, że w 1912 r. dzielnica liczyła około trzech tysięcy mieszkańców.

### NA WSTĘPIE SPEKULACJA

Jest to jedyne czyste żydowskie miasto na świecie. Po nowej wielkiej fali emigracji z Niemiec (1933 r.) skąd głównie przyjeżdżają bogaci żydowie — miasto rozbudowuje się i zyskuje cały

chociaż opuścili Palestynę. I wysili na tym najlepiej...

Chociaż miasto jest efektowne, ma szerokie ulice, dużo zieleni, ale razi tandetą. Nic dziwnego, przyzwyczajenie do spekulacji i robienia wszystkiego na efekt. Tym razem zapomnieli, że to praca nie dla gojów, ale dla nich samych...

Można tu spotkać różne typy. Żydów z Polski jest sześćdziesiąt procent.

Obwozi mnie samochodem dyr. P.K.O., p. Piech, który podobno każdemu Polakowi służy uprzejmie za przewodnika. Jedziemy szerokimi ulicami do nowobudowanego się portu w Tel - Aviwie. Ostatnio powstało wiele zakła-

chu mają swą siedzibę związki zawodowe. W Tel-Awivie utworzono Ligę Obrońców Języka (Hebrajskiego). Członkowie jej prześladowani na ulicach i w miejscach publicznych osoby mówiące innym językiem.

### KRYZYS

Panuje tu obecnie kryzys, spowodowany częściowo niepewną sytuacją polityczną. Kupcy żydowscy i rzemieślnicy mają za mało odbiorców, sławny lekarz — żyd, który w Niemczech brał za wizytę co najmniej 10 funtów i do którego trzeba było zapisać się na miesiąc naprzód, obecnie jest bardzo zadowolony, jeżeli od pacjenta otrzyma dziesięć piastrow (1/10 funta).

W mieście kursuje około dwiesięć pięćdziesiąt taksówek. Jest po myślny dzień, jeśli taksówka zarobi dwadzieścia piastrow (około 5 zł. 30 gr.). Gdy weźmiemy pod uwagę panującą w Palestynie drożyznę, to czy w tych warunkach właściciel taksówki może utrzymać rodzinę?

Tel - Awiw jest od Jaffy — mimo swej niemal bezpośredniej łączności prawie całkowicie izolowany. Arab z Jaffy nie waży się bez narażenia na nieprzyjemności przejechać do Tel - Awihu, a już żyd nie zaryzykuje bez narażenia życia wkroczyć — nawet w biały dzień — do Jaffy.

### „WIEKOWE DOŚWIADCZENIE”

Zatrzymuję się w hotelu, zbudowanym przed pół rokiem, który już zarysowuje się. Właściciel tegoż jest rodakiem ziemi kaliskiej. W 1920 r., gdy Polacy walczyli z najeźdźcą bolszewickim, ów żydek na wszelki wypadek, wyjechawszy z rodzinnego mia-

Współczesna Palestyna

sta Wielunia, schronił się do Wrocławia i założył tu fabrykę bielizny. Na wszelki wypadek — mimo, że mógł zostać obywatelem niemieckim — zatrzymał paszport polski.

Interes szedł. Coś niecoś gotówki wyszło się za granicę.

— Widzi pan — mówi ów żydek, naród żydowski ma wielkie doświadczenie... — Jak się pan mógł tak długo utrzymać w hitlerowskich Niemczech? — zapytuję.

### „JESTEM POLAKIEM”

— No, proszę pana, daj Boże, żebym ja taki interes tu miał. Ja byłem i jestem obywatelem polskim. Jak mnie czasem gnębili i dokuczali, to nie chciałem się z nimi wdawać w rozmowę. Jestem Polakiem. Proszę zadzwonić do konsultatu... Większość swego majątku zrobiłem na hitlerowcach. Ja pana zapewniam, że naród niemiecki nie obejdzie się bez żydów. Nadejdą czasy, że jeszcze oni będą nas prosić...

— No, dobrze, ale skoro pan tu przyjechał, to chyba postara się o tutejsze obywatelstwo, bo przecież do Polski już nie wróci. Mój rozmówca uśmiecha się.

— Proszę pana, lepszy jest zły ojciec. Gorzej, gdy go nie ma wcale...

Żydzi nie kwapią się z przyjęciem obywatelstwa. Na wszelki wypadek wolą zatrzymać paszport kraju, z którego przybyli — a szczególnie polscy. Żyd woli częściowo przynależać w Polsce głodem, aniżeli żyć i pracować w Palestynie. Niewielka jest zatem nadzieja, by żydów w większej liczbie w najbliższym czasie zechcieli dobrowolnie opuścić antysemicką Polskę.

## Samochody i motocykle dla radiosłuchaczy

Lato w całej pełni. Sport motorowy uprawiany jest przez wszystkich posiadaczy samochodów, motocykli, motorówek, a zwłaszcza przez tych, którzy korzystają z wakacji czy urlopów. Niezliczone jednak rzesze marzą tylko o tym zdrowym i emocjonującym sporcie — bowiem nie stać ich nawet na nabycie niedrogiemu rowerowi. Ci wszyscy nie zdają sobie sprawy, że marzenia ich mogą być zrealizowane i to z niewielkim wysiłkiem. Wystarczy bowiem tylko:

1) być abonentem Polskiego Radia w ciągu trzech miesięcy letnich tj. czerwca, lipca i sierpnia; 2) usłyszeć jedną ze specjalnych audycji

nadawanych przez Polskie Radio, w której podane zostaną sygnały wszystkich rozgłośni regionalnych; 3) nadesłać odpowiedź na specjalnym kuponie, zamieszczonym w tygodniku radiowym „Antena”, który ze słyszanych sygnałów jest najbardziej melodyjny.

I to wszystko. Za ten drobny trud każdy z radiosłuchaczy ma możliwość otrzymania jednej z cennych premii motoryzacyjnych i w ten sposób stać się posiadaczem samochodu, motocykla, kajaka z motorkiem, garażu składanego i t. d. Wszystkie te premie oraz luksusowe odbiorniki radiowe i około 400 innych nagród — Polskie Radio przeznaczyło dla wypelniających powyższe warunki. Najbliższa audycja z podaniem sygnałów rozgłośni odbędzie się dn. 10 sierpnia o godz. 19.00.

Pogrzeb królowej Marli



W niedzielę ubiegłą odbył się uroczysty pogrzeb rumuńskiej królowej-matki, Marii. Zdjęcie nasze przedstawia orszak żałobny w drodze z zamku Pelesh w Sinaia na dworzec kolejowy.

### Z teatru o teatrze

## U Malickiej bez Malickiej

TEATR MALICKIEJ: „Na fali eteru” — komedia muzyczna w 3-ach aktach. Paul Leoné, w adaptacji L. Brodzińskiego, z muzyką J. Lawiny-Swiętochowskiego.

Operetka (nieślusownie nazwana „komedią muzyczną”), którą wystawił obecnie teatr Malickiej — jest zupełnie odpowiednim intermezem pomiędzy dwoma sezonami. Jakkolwiek budzi zastrzeżenia co do swej strony artystycznej oraz reżyserskiego opracowania, to przecież nie są one na tyle poważne, aby można z nich było kuć zarzuty przeciwko temu tak miłemu (i zasłużonemu resztą) teatrowi i jego dzielnemu kierownictwu. Pani Malicka wraz ze swym sympatycznym zespołem korzysta z rzetelnie zasłużonego odpoczynku, a przez ten okres w sali jej teatru, rozbrzykany zespół „wakacyjny” pod batutą reżysera R. Zawistowskiego, wyprawia dziwne łamańce, tańczy, śpiewa, no, i zaraża śmiechem widownię.

Komedia Paul Leoné jest sobie sztuką bezpretensjonalną co do treści. Na kanwie zabawnych nieporozumień życiowych, jakich ofiarami stają się jej bohaterzy, można haftować bez końca barwne wzorki melodii, albo też osnuć parę wątków w miarę banalnych — licząc się z tym, że w czasie kanikuły nikt przecież zbyt surowo słuchać i sądzić nie będzie. Brodziński i Świętochowski wybrali tę drugą możliwość, trzeba jednak przyznać, że wyzyskali ją dosyć zręcznie.

P. Roman Zawistowski, ku radości zdumieniu swoich licznych sympatyków, zerwał z patosem swych tragicznych upodobań, a zeskakując z koturnów, wywinał koziołka, wpadając w rolę à la Maurice Chevalier. Obiektywnie trzeba przyznać, że jest mu z tym do twarzy. Natomiast jako reżyser nie zawsze umiał sobie poradzić z powodzią elemen-

tów sceniczno-choreograficzno-wokalno-muzycznych, które adaptacja komedii dawała mu w ręce. Akt pierwszy miał tempo bezwzględnie — pogrzebowe, również nieudaną koncepcją było ciche pomrukiwanie piosenek przez ukryty głośnik radiowy. Spośród wykonawców wyróżniła się p. Ewa Stojowska, która szczęśliwie łączyła głos z mimiką i gestem. Igo Sym, jak się zdaje, czuł się zbyt młodo w zbyt starej dla siebie roli, był więc konsekwentnie smutny. Humor wnosila natomiast p. Zofia Wierzejska. Pozostałe role powierzono Inie Benicie (no, no!), Luni Nesterównie, M. Kielarskiemu i H. Modrzewskiemu (który, jak nie wszyscy zapewne o tym wiedzą, jest doktorem filozofii).

Dość banalne, ale nie rażące dekoracje są dziełem St. Kurmana.

Stanisław Grzelecki.

## Uczeni litewscy przybywają do Polski

Wydział medyczny Uniwersytetu kowieńskiego ma zamiar wysłać do Polski dwóch profesorów, mianowicie prof. Zylinską, celem zapoznania się z polskimi instytutami anatomicznymi oraz prof. Buyniewiczusa dla zapoznania się z klinikami Uniwersytetu Wileńskiego.

## 100 przedstawień „Krysi Leśniczanki”

W teatrze „8.15” przekroczyła 100 przedstawień wesoła operetka „Jarno „Kryśka Leśniczanka”. W głównych rolach Lucyna Szczepańska i Lucyna Messal na czele zespołu z Karolem Bendą (Cesarz) i T. Zakrzewskim. Oklaski zbierają także pp. Kraszewska, Redo, Ojędzki, Ciborski. Dyryguje L. Philipp.

ARMIN O. HUBER

78)

# LUDZIE I ŻYWOŁY

## Powieść współczesna z Dzikiego Zachodu

Po odrzuceniu ultimatum bandytów, rozpoczęła się walka. Napastnicy wzniciąją pożar w obozie robotniczym. Inż. Kościeszka na czele 30 ludzi dokonyuje manewru okrążającego. Policja podpala las, w którym siedzą bandyci, ażeby zmusić ich do ucieczki. Plan się udał, lecz jeden z bandytów, Huwai, napadł na Kościeszkę. Z początku Kościeszka udało się chwycić szaleńca za prawą rękę, uzbrogoną w długi nóż. Wyczuł w niej wielką siłę, niezmiernie spójowaną napadem Amoka, w którym chorego ogarnia niepokonane pragnienie zamordowania każdego napotkanego człowieka.

Huwai podstawił nogę Kościeszki i obaj runęli na ziemię. Polak bronił się rozpaczliwie. Daremnie próbował na wszelkie sposoby wyciągnąć rewolwer z pochwy — nie mógł się uwolnić ze stalowych uścisków szaleńca.

Po krótkim zmaganiu się Kanak podgarnął pod siebie przeciwnika, chwycił go lewą ręką za włosy, przytrzymując głowę przy ziemi, a palcami prawej ścisnął za szyję i całym ciężarem ciała tak przytłoczył Polaka, że go zupełnie obezwładnił.

Kościeszka jęknął głucho. Dusił się z braku powietrza, czuł, że gwałtownie traci siły.

Ogarnęła go niemoc, przed oczami zamigotały czarne i czerwone plątki, zapaliły się jaskrawe gwiazdki...

Stalowe kleszcze rozluźniły się nagle. Kościeszka uniósł powieki, ujrzał potężną postać Kanaka, która rozrzucając bezsilnie ramiona, osunęła się miękko obok niego twarzą ku ziemi.

Dźwignął się z trudnością i uklęknął, wyjmując pod pachę rewolwer.

Popatrzył dokoła, jeszcze nie rozumiejąc co zaszło: koło niego leżał nieruchomo Huwai, w jego plecach sterczał nóż; nieco dalej w przedśmiertnych drgawkach skręcał się Raiotta.

Podczołgał się do Hindusa, pochylił się nad nim, ujął go ostrożnie za głowę i uniósł ją lekko w górę.

Umierający poruszył bezdźwięcznie wargami. Zdawało się, że coś mówił, lecz Kościeszka nie mógł zrozumieć ani jednego słowa.

Przyłożył ucho niemal do samych ust Raiotta i wówczas usłyszał wyraźnie:

— Nirwana...

Potem Hindus wyciągnął się, otworzył oczy, popatrzył ze zdziwieniem na Polaka, uśmiechnął się i powiedział głośno po angielsku:

— Mnie nie szkoda... Szkoda byłaby ciebie, o panie... Odchodzę... szczęśliwy... do Nirwany...

Drgnął i zamarł w bezruchu.

Już nie żył.

Kościeszka zamknął mu oczy, wstał i powiódł dokoła niepewnie przytomnym wzrokiem. Z jednej strony ujrzał pułkownika Królewskiego Konnej, który kroczył ku niemu z heroldem bandy gangsterów; z przeciwnej strony dolatywały odgłosy gęstej strzelaniny, która zresztą ustała wkrótce.

— Halo, inżynierze! — zawołał z daleka Mac Lennan.

Polak przyjrzał się dokładnie: pułkownik niósł w lewej ręce pistolet automatyczny przywódcy bandytów Dago, a prawą ręką popychał go lekko w plecy.

Zbliżył się, wręczył Kościeszce zdobytą broń i wskazując na jeńca, dodał:

— Niech go pan przypilnuje!

Wyjął następnie gwizdek policyjny, przyłożył go do ust i zagwizdał trzykrotnie. Potem zawołał bardzo mocnym i nieprawdopodobnie świeżym głosem:

— Hop... hop!

Po paru minutach zjawił się Tom. Miał okrwawioną twarz, lecz rana musiała być powierzchowna i niebardzo bo-

lesna, ponieważ uśmiechał się od ucha do ucha. Trzymał pod pachą ręczny karabin maszynowy i pędził przed sobą trzech wziętych do niewoli gangsterów.

— Sam jeden ich schwytałeś? — zapytał zdziwiony pułkownik.

— Yes, sir!

— O, do diabła! Wobec tego będę musiał mianować cię kapralem.

— All right, sir!

— Jak to zrobiłeś, Tom?

Twarz młodego policjanta rozplynęła się w jeszcze szerszym uśmiechu.

— Sir! — zameldował podrywając się na baczność. — Pozbierałem ich tylko, byli na pół odurzeni dymem. Czy mimo to zostanie kapralem, sir?

— Do licha!... — mruknął pułkownik. — Ale trudno, słowo się rzekło!

Odwrocił się do Kościeszki, potem spojrzął na Raiotta.

— Uratował mi życie, panie pułkowniku — oświadczył Polak. — Dwa razy byłem o włos od śmierci pod nożem Huwai.

— Szkoda dzielnego chłopca — powiedział Mac Lennan.

Powoli nadszali robotnicy. Po sprawdzeniu okazało się, że oprócz Hindusa Raiotta oddział nie poniósł strat w ludziach. Jedynie „Pasza” miał trzy postrzały, lecz żartował twierdząc, że się tylko pokaleczył w gęstych zaroślach i dopiero po surowym upomnieniu Kościeszki zgodził się poddać zabiegom sanitariusza Fergusona.

Bandę ujęto, z wyjątkiem czterech czy pięciu gangsterów. Obdarci i osmoleni stali teraz ciasno sfalowaną gromadką i patrzyli spode łba na zwycięzców. Jak się później okazało, prawie wszyscy mieli na sumieniu przynajmniej jedno morderstwo, a ich przywódca, Dago, był od paru lat poszukiwany przez czterdzieści sądów Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej za uprowadzenia, napady i morderstwa rabunkowe...

(D. c. n.)